

ZDROWIE PUBLICZNE JAKO DYSKURS PEDAGOGIKI

Zdrowie publiczne to hipostaza, to pojęcie abstrakcyjne. Nie ma zdrowia publicznego ani tym bardziej zdrowia ludzkości. Zdrowie przypada wyłącznie konkretnemu człowiekowi jako jego substancjalna właściwość, nadająca podmiotowi władzę nad sobą. Zdrowie z substancji tajemniczo „tryska”, ale też podmiot utrzymujący władzę nad sobą, może dodać sobie doskonałości w zdrowiu, zapobiec higienicznie zubożeniu, a nawet przeciwdziałać medycznie jego wyniszczeniu. Rozumny podmiot poznaje, że z naturalnej przypadłości zdrowotnej może wyprowadzać życiowe powodzenie (stąd nieustająco wykrzykuje toasty na zdrowia cześć), zaś z *fitness* udoskonalonej – marzeń spełnienie; podmiot zdrowszy poznaje, że może i więcej, i dłużej (żyć) od zdrowego (nie słyszę, by ktoś wznosił toast za zdrowsze zdrowie).

Gdyby człowiek do siebie wyłącznie należał, nikt by się myśleniem o jego przypadłości zdrowotnej nie zajmował. Człowiek należy do drugiego człowieka i dla swego rozwoju potrzebuje społeczeństwa. Kiedy więc wchodzi w związki towarzyskie (J. Śniadecki) – rozpoznaje społeczeństwo jako trwałą rzeczywistość relacyjną, zawiadywaną przez podmiot władzy ku dobru wspólnemu. Na ogół nie wie, dopóki sam na oczy nie przejrzy, czy świat za pośredniczenia nie urąga jego godnościowej wykładni osobowego rozwoju. Odkrywa zazwyczaj, że jest inaczej, lecz nie ustaje w wysiłkach tworzenia społeczeństwa osób.

Choć nie ma pewności, czy udział w dobru wspólnym wzbudzi w nim twórcze przejawy życia osobowego, musi podołać sprawdzianom zdrowotnej *fitness* oraz biotycznej *welness* oraz innym wzorom cielesnej doskonałości. Tego oczekuje od niego władza społeczna grupy, do której należy. Za sprawą bio-władzy (M. Foucault) zdrowie – osobisty składnik struktury jednostkowej człowieka – zostaje wyniesione do rangi dobra publicznego, a nawet państwowego – w aktach wcielenia militarnego. I od kiedy podmiot władzy rozpoznaje, że zdrowie indywidualne waży na zadaniu społecznym, sam inicjuje działania upowszechniające ideał zdrowotnej *fitness* (promuje zdrowie i wychowuje zdrowotnie) oraz przeciwdziała obniżeniu publicznej kondycji zdrowotnej.

Istotnie, zdrowie publiczne to sztuka zawiadywania zdrowiem jednostki. Kto ją posiadał, jako roztropną władzę nad kondycją fizyczną jednostki – jakby kondycji ludzkiej przydał gwarancji spełnienia w ideałach najwyższych.

Czym jest dobro wspólne?

W trosce o godność człowieka, którego wartość jest wyższa od społeczeństwa – niezależnie od hierarchii wartości przyjmowanej przez podmiot władzy – etycy i pedagodzy przypominają, że racją bytu każdej ludzkiej osoby jest urzeczywistnianie „aspiracji w zakresie poznania, miłowania i wolnej autodeterminacji”¹. Kiedy człowiek czynnie dąży do tych wartości – konstytuujących jego dobro jako osoby – sam usprawiedliwia siebie: że jest i celem, i sensem swego bytowania. Oczywiście człowiek może wyzwalać w sobie swą potencjalność osoby pod warunkiem wejścia przez czyn w relacyjny związek z drugim czy też każdą jednostką z jego środowiska bytowania. Każda jednostka „współczniona”, a więc relacyjnie uwarunkowana, może pożądać dla siebie tego samego dobra. Sama bowiem otwiera sobie rozdziały samotworzenia człowieczeństwa (w księdze życia społecznego) w aktach afirmacji drugiego człowieka dla niego samego – niezależnie od kulturowego łącznika. Każdy łącznik jest dobry, gdyż w każdym kulturowym przedsięwzięciu człowiek „trafia” na drugiego, równego sobie potencjalnie w człowieczeństwie osoby. Poznaje wtedy, że podmiot – *subiectum* jego relacji – jest ważniejszy od przedmiotowego łącznika, a także ważniejszy od samej władzy. Kiedy obydwa podmioty relacji poznają tak samo dobro dla nich pożądane, to znaczy – odkrywają, iż podmiot czynów jest ważniejszy od kulturowego przedmiotu – konstytuują myślowo w aksjosferze takie samo upodobanie dobra pożądane; ustanawiają trwałe, choć niewidzialny ślad swego bytowania – kulturę społeczną osoby. Dzięki temu odkryciu myśli refleksyjnej dobro pożądane dla każdego z osobna może stać się – jako cel jednostkowego działania – dobrem wspólnym wszystkich uczestników życia w kulturze.

Jednakże, kiedy jednostka nie jest wyróżnianym podmiotem – jako osoba dla niej samej – przez drugi podmiot relacji, a zwłaszcza przez podmiot władzy, kiedy jej dobro osobowe zostaje zastąpione jakimś dobrem przedmiotowym, materialnym, a w każdym razie – pozaosobowym (nie-ludzkim), wówczas przestaje być – w swoim jakby nie było świecie – najwyższą formą bytowania. Tymczasem, jak pisze Krąpiec, „nie ma już form bytowania samoistnych bardziej «zupełnych» niż osoba ludzka”¹. Zatem, kiedy mimo to władza społeczna wywyższa ideologicznie dobro dla niej pożądane ponad dobro osoby – sprowadza człowieka do postaci jednostki. W uzależnieniu od władzy społecznej jednostka ludzka pozbawiona władzy nad sobą, jako osobą

¹ M.A. Krąpiec (2005) *Ja – Człowiek*. Lublin.

zostaje uprzedmiotowiona, zniewolona i ostatecznie „ujednostkowiona”, bądź uwolniona ku pełnej niezależności indywidualistycznego samostanowienia. W pierwszym, kolektywistycznym i autorytarnym układzie zostaje pozbawiona prawa do samostanowienia w godności osoby (musi zresztą przyjąć zobowiązanie kolektywisty oraz zaniechać dążeń ku ideałowi w osobie i wspólnocie), w drugim zaś – liberalno-indywidualistycznym – zachęcana do dowolnego jednostkowania, sama pozbawia się godności osoby, kiedy „popada w niewolę konsumizmu, nieuporządkowanego życia seksualnego i przemocy, a na koniec w próżnię samotności i wypchnięta na bezdroża kultury śmierci”².

Dobro wspólne jest zatem analogicznie tym samym dobrem, jakiego jednostka pożąda dla doskonalenia siebie w człowieczeństwie osoby, kiedy łączy się relacyjnie na planie życia społecznego z każdym jego uczestnikiem w duchu okazywanej mu bezinteresownie czci, życzliwości, przyjaźni i miłości. Inne ujęcie dobra wspólnego, nie będącego dobrem dla osoby, jest więc dobrem fałszywym logicznie. Nie istnieje bowiem inna całość ontyczna wobec bytu samorozumnego i samowładnego, jakim jest człowiek – bytu dla siebie i przez siebie – którą jakakolwiek władza społeczna mogłaby wywyższyć ponad osobę ludzką. Kiedy do takiego wywyższenia dochodzi w praktyce politycznej, „to taka personifikacja tworu społecznego staje się właśnie – jak uzasadnia Krąpiec – totalizmem, przekreślającym naturę ludzkiej osobowości w jej podstawowych uprawnieniach”³. Narzucone jednostce dobro jedynie słuszne – wykluczające jej osobowe istnienie – sprowadza zarazem materialną cielesność, a więc i fizyczną zdrowotność do uprzedmiotowionego jeststwa. Z kolei rozwinięte przez władzę praktyki publiczne około cielesności, żywotności i zdrowotności jednostki są racjonalizowane dobrem ideologicznie słusznym, a nie dobrem wspólnym – uzasadnianym racją godności osoby ludzkiej. Nie dla osoby władza doskonali jej zdrowie – rozwijając własną sieć praktyk publicznych potęgowania fizyczności („tężyzny fizycznej”) – lecz dla siebie, by na drodze upaństwowienia cielesnego wszystkich jednostek – kolektywnie scalonych – osiągnąć bezwzględnie dobro przez nią upragnione: kosztem dobra osoby i dobra wspólnoty osób. Zdrowie publiczne jako praktyka władzy zostaje zideologizowane (stosownie do uznanej za jedynie słuszną rację dobra bezosobowego), zaś zmuszona do posłuszeństwa jednostka – odarta z godności osoby – zdepersonalizowana.

Władza a zdrowie publiczne

Mamy więc taką zależność. Uwłaszczone zdrowie jednostki przydaje społeczeństwu władzy nad sobą w osiągnięciu dobra ogółu, bio-władza – świa-

² Piszą o tym autorzy dokumentu Rady ds. Społecznych Konferencji Episkopatu Polski *W trosce o człowieka i dobro wspólne* (2012) Warszawa, s. 35.

³ *Op. cit.*, s. 341.

doma wagi sprawy – umacnia jednostkę w działaniach doskonalących jej zdrowotną *fitness*. Umocowana zdrowotnie jednostka (na drodze edukacyjnej i innej – promocyjnej) – będąc już w sobie przyczyną własnego dobra cielesnego – może przenosić doskonałość w zdrowotnym istnieniu na doskonałość w społecznym działaniu. Rozumny podmiot bio-władzy wie, co czyni. Upubliczniając zdrowie jednostki osiąga dwa w jednym: społeczeństwu przysparza kulturowego powodzenia w osiągnięciu ideału, jednostce zaś udziału w osobistym samostanowieniu. Kiedy jedno dobro pokrywa się z drugim: społeczne z osobistym, to znaczy kiedy porządek aksjo-normatywny społeczeństwa umożliwia jednostce działania uczestniczące w godności jej osoby – wówczas etyk, pedagog, filozof kultury czy filozof społeczny – stający na gruncie humanistycznej ontologii społecznej – może potwierdzić, że życie społeczne osiąga ideał wspólnotowej relacji; że organizacja społeczna, zawiadywana przez podmiot władzy i bio-władzy jest dla człowieka, gdyż to „nie dobro w ogóle, tylko najwyższy możliwy rozwój jednostki jest dobrem najwyższym”⁴. A zatem, kiedy społeczność legitymizowana władzą afirmuje godność osoby jako dobro najwyższe, to i zdrowie publiczne jako praktyka bio-władzy uczestniczy w humanistycznym ideale.

Jednakże ideałem byłby ideał zdrowia publicznego jako praktyki władzy, pozostającej w służbie wspólnoty dla osoby. A historia nie potwierdza raczej, by organizacja społeczna, „ustrojona” zawsze w jakiś ideał polityczności – nie niweczyła godnościowych aspiracji w człowieczeństwie osoby (w liberalistycznych postulatach wolnościowych) lub nawet wymuszała na jednostce uczestniczenie w działaniach degradotwórczych (w autorytarnych utopiach bezosobowych). Nie mówiąc o żarłocznych grupach ideologicznych uzurpatorów, religijnych sekciarzy, samozwańczych przywódców czy niewidzialnych przywódców postkolonialnej władzy – czyhających na duszę i ciało, zdrowie i życie swej indywidualnie i zbiorowo wyszukanej ofiary.

W zależności od modelu upolitycznienia społeczeństwa przez podmiot państwa można wyróżnić (idealizując ustrojowe byty tych społeczeństw europejskich) trzy modele zdrowia publicznego, przyjmowane przez podmiot bio-władzy: a) kolektywistyczny – państwa autorytarnego, b) komunitarny – państwa socjalnego, c) neoliberalny – państwa bezideowo pragmatycznego.

Zdrowie publiczne państwa kolektywnego

Nikt nie powinien pobierać lekcji zdrowia publicznego, dokładniej – zdrowia upaństwowionego u kolektywistów władzy autorytarnej, władzy nieludzkiej – kontrolującej, jak wiadomo, każdą przypadłość jednostki: od duchowej, wolicjonalnej, myślowej, emocjonalnej po substancjalną, fizyczną, zmysłową,

⁴ F. Znaniecki (1973) *Socjologia wychowania*. T. 2. Warszawa, s. 23.

cielesną i zdrowotną. Nie ma takiej przypadłości jednostki, nad którą władza autorytarna nie chciałaby sprawować kontroli. Przypadłości jest wiele, stąd władza autorytarna rozkłada swe obowiązki na podległe sobie aparaty kontroli i przemocy; aparat bio-władzy – kontroluje udział jednostki w praktykach urabiania cielesności podług narzuconego jej wzoru – najczęściej fizyczno-utylnego (w kontekście sprawowania obowiązków pracowniczych i militarnych), geneonomicznego (w aspekcie ochrony „czystości krwi”) i zdrowotnego (w kontekście sprawowania ról społecznych w sferze publicznej).

W społeczeństwie polskim – zarządzanym autorytarnie na wzór komunizmu bolszewickiego – bio-władza upubliczniła, a dokładniej – upaństwowiła zdrowie fizyczne jednostki (w sferze służby medycznej), a w szczególności sposób wyróżniła wzór utylny ciała kolektywisty (robotniczy i militarny). Upaństwowiła także wzór agoniczny cielesności, kontrolując procedury scentralizowanego i etatystycznego szkolenia sportowego.

Bio-władza społeczeństw autorytarnych wykazuje zawsze, jak pokazuje historia, wzmożone zainteresowanie zdrowotną, a zwłaszcza utylną *fitness* indywidualnych kolektywistów – co tylko pozornie świadczyć może o jej humanistycznym usposobieniu. W istocie bio-władza, reprezentująca podmiot państwa monopartyjnego, musi sprawować wzmożoną kontrolę nad ciałami i umysłami kolektywistów w ramach zbiorowego, rewolucyjnego zadania, którego wynik końcowy – wyrażony urojonym oczywiście wyobrażeniem powszechnej utopii szczęścia – uzależnia od potęgi fizycznej bojowników. Cyniczny antyhumanizm bio-władzy objawia się w strategii poświęcenia bezwarunkowego nie tylko zdrowia, ale i życia jako życia, na wypadek gdyby ojczyzna potrzebowała ofiary fizycznej kolektywisty. Zdrowie publiczne osiąga więc swój zmistyfikowany pozór humanizmu w autorytarnej organizacji społecznej kolektywistów. Zdrowemu kolektywiście nie jest dany ani zadany udział w czynnościach godności osoby; bynajmniej nie w miłości kolektywista odkrywa swe powołanie. W zaplanowanej pragmatyce zdrowotnej kolektywista „wytresowuje” w sobie „tężyznę”, by dzięki nadzwyczajnej mocy wykazać się niezłomnością w czynach rewolucyjnych. Za młodu, kiedy jest uczniem, nabywa mocy fizycznej, doskonali się w sprawnościach utylnych w organizacjach młodzieżowych, a kiedy dorośleje – zostaje „wcielony” do służby cywilnej i wojskowej. Przechodzi z organizacji do organizacji, od jednego „wcielenia” w następne – dojrzałe. Nie musi myśleć, co ma czynić z ciałem, zdrowotnością, żywotnością, a nawet życiem. Podmiot bio-władzy myśli za niego. Nie wszczyna więc procedur promocyjnych, zakładających upodmiotowienie jednostki ku samodzielnej formacji zdrowotnej *fitness* jednostki, albowiem z założenia antropologicznego „dobry” kolektywista musi być posłusznym wykonawcą zleconych mu działań. Podmiotowość nie jest przypadłością kolektywisty, podobnie jak to, że nie ma on prawa wykonywać czynności, które uczestniczyłyby w jego godności osoby. Kolektywista osobą

nie jest, a gdyby miał odkryć w sobie powołanie do udziału w moralnej godności osoby – na zasadzie miłości okazywanej drugiemu we wspólnocie małżeńskiej czy rodzinnej – prawo do siebie zostałyby mu odebrane⁵. Nad ubezwłasnowolnieniem kolektywisty, jako potencjalnej osoby, „pracują” służby partyjne indoktrynacji ideologicznej. W razie potrzeby izolują opozycjonistę na drodze rozpoznania w nim choroby psychicznej. Pieczę nad zdrowotną *fitness* kolektywisty sprawuje jej agenda partyjna. I choć wszyscy przydatni do służby kolektywiści potężnieją i zdrowieją – nie jest im dany udział w godności osoby „na podłożu” wytworzonej doskonałości cielesnej. Praktyka zdrowia publicznego jako zdrowia upaństwowionego w społeczeństwach autorytarnej władzy należy do procedur nieludzkich. Nie ma w niej niczego, co mogłoby się przydać jako doświadczenie zbiorowe podmiotowi władzy komunitarnej, nie mówiąc – władzy libertariańskiej, państwa bez władzy.

Zdrowie publiczne społeczeństwa konserwatywno-komunitarnego

Historia organizacji społecznych jako podmiotów państwowych pokazuje, że najbliższy ideałowi humanistycznemu godności osoby w sferze zdrowia publicznego – jako praktyki społecznej zawiadywanej przez podmiot bio-władzy – jest państwo opiekuńcze i solidarne; najdalsze zaś państwo bezideowe pragmatycznie, wyzwalające w społeczeństwie (od)ruchy liberalistyczno-indywidualistyczne. Równie daleko wobec ideału zdrowotności dla godności osoby sytuuje się aparat bio-władzy społeczeństwa autorytarne (anty-demokratycznego). Racją wzmożonej kontroli *fitness* jednostki ze strony aparatu bio-władzy (jako instytucji opresji i przemocy) w społeczeństwie autorytarnym jest oczywiście idea pozaosobistego dobra ustrojowego, w imię której – jeśli zajdzie taka „dziejowa” konieczność – nie tylko wydoskonalone zdrowie, ale i życie trzeba będzie poświęcić.

W ogólności, abstrahując od ideologicznych różnic ustroju państwa, praktyka zdrowia publicznego uzyskuje rację istnienia tylko w tych okolicznościach aksjologicznych, w których społeczeństwo legitymuje się dobrem wspólnym jako zasadą integrującą jednostki wokół tego samego ideału kulturowego. Społeczeństwa wyzbywające się dobra wspólnego z aksjofery nie znajdują uzasadnienia, by w przestrzeni publicznej zabiegać o wzmożenie doskonałości zdrowotnej – niezbywalnej w osiągnięciu ideału. Kiedy ideału łączącego wszystkich we wspólnotowe jedno brak, to i brak racji uzasadniającej upublicznienie zdrowia jako dobra wspólnotowego. Najbardziej uwidacznia

5 W słynnej, amerykańskiej ekranizacji *Doktora Żywago* wg powieści Borysa Pasternaka rewolucjoniści „odzierają” siebie ze złudzeń. Miłość narzeczeńską, małżeńską i rodzinną „poświęcają” partii: *Muszę Panu coś powiedzieć. Jestem oddany rewolucji. Nic, nawet Lara nie jest dla mnie ważniejsza* – mówi „narzeczony” Lary, Pasza; *Jedziesz do domu? – Żywago – Nie, do Piotrogradu, wstąpić do Czerwonej Gwardii. A żona? – Czasem kobiety muszą poczekać.*

się ta negatywna zależność w społeczeństwa zawiadywanych przez państwo afirmujące etos indywidualistyczny, na podłożu wolnościowych praktyk rynku neoliberalnego.

W ramach dobrego państwa ustanawia się dobre praktyki aktualizujące dobrostan zdrowotny osoby w następującej relacji: państwo opiekuńcze (*welfare state*) powołuje prawnie instytucje zdrowia publicznego, które upowszechniają ideał prozdrowotności (*public health*). W łańcuchu przyczynowości społecznej upełnomocniona prozdrowotnie osoba dąży czynnie do wzmoczenia witalnej *fitness*; osiąga nową doskonałość w zdrowiu i żywotności (*health-ease-state and wellbeing*). Jest przygotowana do zadań jako powołań i wyzwań we wspólnocie. W ambitnym życiu, w którym świętością jest drugi człowiek „odsłonięty przez miłość” (J. Tischner), osoba potrzebuje wzmoczonej sprawności *fitness*. Stąd tak nieodzowna jest w jej życiu, ku spełnianiu się we wspólnocie *caritas*, edukacja zdrowotna: pokazująca, że wartość zdrowia służy wartościom wyższego rzędu, a zatem – że dobre praktyki upubliczniające zdrowie i życie jako życie są wartościami niższego rzędu wobec kategorii konstytuujących osobę w jej istnieniu i działaniu.

Mówimy o ideale prozdrowotnego personalizmu, na zasadzie „kreślenia” utopii społeczeństwa konserwatywnego, lokującego swe aspiracje w podmiocie państwa opiekuńczego. Choć prawdziwych opiekunów już nie ma – jak mówią neoliberalowie, państwo opiekuńcze wyczerpało swój potencjał dobra publicznego – nie my pierwsi i nie ostatni upominamy wolnorynkowców ponadnarodowego kapitału, takich jak choćby John Rawls – bynajmniej nie konserwatysta – że to za ich przyczyną państwo musiało wyzbyć się ideału społecznej sprawiedliwości, poczucia moralnej słuszności oraz uznawania dobra wspólnego. Jeśli nawet ten typ narracji „pachnie mocno socjalizmem, to jest to taki typ myślenia liberalnego, w którego centrum znajduje się pewna koncepcja życia i kultury, pewien ideał stosunków międzyludzkich, a nie gospodarka wolnorynkowa”⁶.

Oczywiście ideał zakładający *implicite* osobowy rozwój jednostki w twórczości i miłości, staje się dobrem jednoczącym wszystkich uczestników życia w społeczeństwie, a więc ich dobrem wspólnym – bowiem to, co najlepsze dla jednostki (a niczego innego jednostka dla siebie chcieć nie może, co by nie konstytuowało jej jako osoby właśnie), jest dobre dla każdego uczestnika życia w społeczeństwie; każdy z nich powinien pożądać dla siebie tego samego dobra. W ten sposób dobro osoby jako ideał w jego spełnianiu się – dzięki relacyjnym więzom z innymi – może zostać rozpoznany jako dobro wspólne społeczeństwa. Zatem dobro zdrowotne jednostki jako podstawa ontyczna jej osobowego istnienia, powinno być konsekwentnie uznane za dobro publiczne

6 J. Szacki (2008) Przedmowa do wydania polskiego [w:] M.C. Nussbaum, *W trosce o człowieczeństwo. Klasyczna obrona reformy kształcenia ogólnego*. Wrocław, s. IX.

– warunkujące, jak inne dobra cielesne czy materialne, osiągnięcie społecznego ideału osoby we wspólnocie i wspólnoty dla osoby.

Zrozumienie tej zależności skutkuje kontrolą władzy społecznej nad dobrem wspólnym zdrowotności, która ostatecznie – w wyniku roztoczonych praktyk umacniających witalną *fitness* – „umożliwia spełnienie owego zasadniczego prawa, jakim jest realna możliwość pozytywnego przyporządkowania się do dobra wspólnego przez rozwój swych potencjalności osobowych”⁷

To właśnie w państwach dobrego kapitalizmu Zachodu, w latach 80. – jeszcze wtedy opiekuńczych, subsydiarnych i solidarnych – został wszczęty proces powszechnej zdrowotnej kulturacji – różny wobec tradycyjnych praktyk medykalizacji. Po kolejnych kongresach światowych promocji zdrowia w sferze publicznej, ustanowiono europejską sieć szkół promujących zdrowie oraz podjęto pozaszkolne działania promujące wzory ochrony i doskonalenia zdrowotnej *fitness*. Dodać trzeba, że w Polsce, która wychodziła z totalizmu socjalistycznego ku lepszej, bo demokratycznej wersji społecznego życia, nie przyjęto w sferze publicznej żadnego wzoru dobrego państwa opiekuńczego i subsydiarnego Zachodu. W sferze nie-medycznej zdrowia publicznego nie uczyniono nic, co by nawiązywało do kulturowego ruchu prozdrowotności – wszczętego w Kanadzie, a umocowanego ideowo i prawnie przez podmiot międzynarodowy *Ottawskiej Karty Promocji Zdrowia* – uznający nierówności społeczne za przyczynę nierówności w zdrowiu oraz wskazującą na prozdrowotność jako *modus* godnej egzystencji. *Narodowy Program Zdrowia* „zapisał się” fikcją. Nigdy nie przystąpiono do Europejskiej Sieci Szkół Promujących Zdrowie ani też nie spełniono żadnego z „odwiecznych” postulatów narodowej pedagogiki zdrowia – upominającej się zwłaszcza o upelnomocnienie zdrowotne ucznia szkoły powszechnej. Nie powstała też ani jedna z zapowiedzianych 3000 szkół promujących zdrowie. Mimo żądań działaczy zdrowia publicznego, zwlekano z reformą edukacyjną. Nie podjęto jej do dzisiaj. Oczekiwanego projektu ustawy o zdrowiu publicznym nie poddano żadnej próbie publicznego dyskursu. Współcześnie z każdym dniem władza demokracji rynkowej wyzbywa się odpowiedzialności za wspólne dobro naturalne osoby doświadczonej chorobą. Sprawia, że nawet w publicznej praktyce medycznej (zwanej „służbą zdrowia”) osoba chora – mimo konstytucyjnych gwarancji bezpieczeństwa – musi „urynkowić” siebie, by przyjść sobie z pomocą. Kiedy bio-władza przenosi swe opiekuńcze zobowiązanie dobrego państwa na osobę chorą, której umożliwi niebawem samo-ubezpieczenie w prywatnej kasie chorych (na wzór amerykański), trudno oczekiwać, by ten sam aparat polityczny państwa bezideowego (w sensie personalistycznym) rozwiązywał inaczej niż rynkowo problem zdrowia osoby zdrowej. Co więcej, w państwie bezideowym dyskurs zdrowia publicznego nie zostaje na-

⁷ M.A. Krąpiec, *op. cit.*, s. 340.

wet wszczęty. Jedno wyklucza drugie. Pragmatyzm monetarny władzy wolno-rynkowej zakłada indywidualną relację z jednostką jako „kapitałem ludzkim” Kto indywidualnie dysponuje kapitałem własnym, ten urynkowi wszystko, co jest jego ontyczną własnością – chorobę, zdrowie, a nawet życie na okoliczność śmierci: byle młodszym na starość być, zdrowo i długo żyć, najlepiej wiecznie, trwać ku nieśmiertelności. Kogo na to nie stać, pozostanie przy swej biedzie zdrowotnej, bezradności w chorobowej potrzebie i krótszym żywocie.

Zdrowie publiczne społeczeństwa liberalno-indywidualistycznego

W społeczeństwie bezideowym pragmatycznie, w którym praktyka zdrowia publicznego nie należy do wspólnego dobra, bo i dobrem najwyższym dla władzy nie jest jednostka jako osoba, doskonalenie zdrowotne staje się działaniem indywidualnym. Każde dobro jest inne (każda jednostka czego innego dla siebie pożąda). W zależności od przyjmowanej przez jednostkę koncepcji dobra wyłącznie dla niej samej pożądanej, osobista praktyka doskonalenia zdrowotnej *fitness*, jako wybitnie nie-publiczna, jest racją tego dobra uzasadniania. Indywidualnie więc jednostka indywidualizująca swą kondycję życiową może: a) doskonalić się fizycznie dla wzmożenia gatunkowej *fitness* – popadając w naturalizm i witalizm (*healthism*), b) doskonalić swoją *fitness* zdrowotną dla wzmożenia doznań hedonistycznych – jeżeli ceni sobie niezależność samostanowienia (najczęściej na drodze egoistycznego rachunku szczęścia; każdy sobie „gra na sobie” – wyśpiewując smutną pieśń nihilizmu, albo radosną odę do hedonizmu, seksualizmu nowej ery czy kosmicznego energetyzmu), c) habilitować się prozdrowotnie w aktach celebryckiej próżności lub – w najlepszym razie – kreacjach zawodowej kariery singlisty.

Zdrowotna *fitness* interesuje najbardziej te jednostki „wyspołecznione”, których racją jest kariera i sława. Stosunek do życia też jest „wolnościowy”, gdyż wolność jednostki jest celem ostatecznym. Dyskurs eutanazji, aborcji czy zapłodnienia *in vitro* przychodzi ponowoczesnym indywidualistom z łatwością, gdyż samo życie nie jest dla nich problematyczne, o ile dokonuje się ono podług ich sprawdzianów młodości, zdrowia, piękna zmysłowego i seksualnej *fitness*.

Takimi zazwyczaj racjami: hedonistycznymi i utylitarnymi uzasadnia swoje doskonalenie zdrowotne jednostka społeczeństwa ponowoczesnego. Władza społeczna niczego jej nie zaleca ani narzuca, gdyż w społeczeństwie „ludzi wolnych” każdy kreuje swoją zdrowotną *fitness* podług „sprywatyzowanego” przez siebie dobra.

W społeczeństwach bezideowych pragmatycznie, w których dobro wspólne nie występuje – publiczna wartość zdrowia nie jest przedmiotem dyskursu jako dobro pożądane. Polska jest tym niechlubnym przypadkiem państwa bezideowo pragmatycznego, w którym po likwidacji aparatu bio-władzy państwa

autorytarnego nie powołano aparatu zreformowanego w duchu kultury dobrego kapitalizmu. Zlikwidowano resortowy aparat bio-władzy, odpowiedzialny za powszechną fizyczność obywateli, rozwiązano stowarzyszenia krzewienia fizycznej zdrowotności społeczeństwa – legitymizujących siłę państwa totalitarnego – i mimo dogodnej perspektywy dziejowej zaniechano praktyk zdrowia publicznego na wzór państw opiekuńczo-subsydiarnych (*welfare state*).

Samo-ograniczający się podmiot państwa demokratycznego – stosujący strategię neoliberalizacji rynkowej (do)wolności – wyzbywa się odpowiedzialności za chorych, ubogich, bezdomnych, bezrobotnych i jakkolwiek wykluczonych. Jest na tyle wyrachowany w polityce twórczego księgowania publicznych finansów, że nie podejmuje ani zadania upublicznienia zdrowia, ani upublicznienia choroby. Nie dość, że odmawia, pod pozorem trudnych prac nad ustawą o zdrowiu publicznym, zobowiązań budżetowych w praktyce promocyjnej i edukacyjnej (nie mówiąc o zaniechaniu wobec służb epidemiologicznych), to nawet zmierza do urynkowania służb miłosierdzia wobec terminalnie chorych (chodzi o hospicja, które zamierza też urynkować⁸). Chorych pospolicie obciąża natomiast – wbrew ustawowym gwarancjom ubezpieczeń – świadczeniami osobistymi w publicznych zakładach medycznych. Opiekę nad sobą powierza indywidualnym klientom służb medycznych – samoubezpieczającym się w prywatnych kasach chorych.⁹ Państwu neoliberalnemu, bezideowemu w swej bezdusznej pragmatyce urynkowania obywatela (w każdej okoliczności upubliczniania jego słusznym konstytucyjnie roszczeń) sprowadzonego ostatecznie w nowomowie do postaci „kapitału ludzkiego”, na dodatek państwu anty-konserwatywnemu (niechętnemu rodzinie i jej etosowi prawa naturalnego, wrogiemu narodowo-chrześcijańskiej tradycji) można zarzucić niedostatek znajomości kultury dobrego kapitalizmu. Kiedy jednak „państwo” miało się jej nauczyć, jeśli po wyzbyciu się pamięci kolektywizmu samo siebie zachęciło do przyjęcia w sferze gospodarczej strategii neoliberalnego turbo-kapitalizmu. Nie doświadczyło więc nigdy polskie państwo demokracji rynkowej humanizmu opiekuńczości, solidaryzmu i subsydiaryzmu. Choć dużo o tym mówiło, niczego nie uczyniło.

Przyjmując więc założenie, że etos polityki socjalnej państw europejskich, unijnych oczywiście, zależy od internalizacji tradycji humanistycznych kultury kapitalizmu¹⁰, można suponować, że w społeczeństwie bezideowym pragmatycznie, w którym dobro wspólne nie występuje – publiczna wartość

8 Patrz: P. Legutko (2012) *Hospicjum, czyli biznes z o.o.* „Gość Niedzielny” nr 10.

9 Jak w modelu amerykańskim, w których zamożni klienci ubezpieczają swoją chorobę w sześciu prywatnych kasach – *Health Maintenance Organization*. O związanej z tym patologii (choroba chciwości toczy właścicieli kas chorych) można przeczytać w: E.W. Straus, A. Straus (2009) *100 największych osiągnięć medycyny*. Warszawa, s. 304.

10 Pisze na ten temat U. Szubert-Zarzewny (2001) *Relacja ekonomia – polityka w nowożytnej myśli ekonomicznej*. Wrocław.

zdrowia nie może być przedmiotem dyskursu, a i kwestia życia jako życia zawsze jest relatywistycznie i permisywnie traktowana – wbrew etyce prawa naturalnego. Rozwiązanie kwestii zdrowia i czystości cielesnej jako dobra publicznego nie jest możliwe w społeczeństwie liberalno-indywidualistycznym, w którym dominuje mentalność konsumpcyjna i hedonistyczna. Żadna regulacja prawna – jako ustawa o zdrowiu publicznym – jeśli w końcu zostanie uchwalona jako akt wykonawczy – nie wpłynie na zmianę wolnościowego obyczaju w gruncie rzeczy anty-zdrowotnego. Nawet w najbardziej niegdyś zdrowym społeczeństwie dorosłych Szwedów nie jest możliwe współcześnie upublicznienie kwestii zdrowia jako dobra wspólnego. Indywidualistyczne ekscesy młodszej części społeczeństwa, przenikniętego ideologią hedonizmu, wykluczają udział w ruchu prozdrowotnym, afirmowanym jako wartość wspólna. Także nihilizm egzystencjalny – dotyczący zawiedzionych doświadczeniem wolności, wygłodniałych poszukiwaczy sensu na własną rękę, rozczarowanych niemożnością spełnienia ideałów – wyklucza z udziału w dobru wspólnym zdrowotności.

Zdrowie jednostki w społeczeństwie ponowoczesnym

W ogólności zauważamy, że im bardziej kontrola państwa maleje, wraz z jego słabnącym wpływem na publiczne sfery życia, tym bardziej przynależność do kategorii społecznych wzrasta, a wraz z tym kondycja jej członków zmienia się nierzadko sprzecznie z dobrem życia jako życia, zdrowia i godności osoby. W społeczeństwach „bez państwa” (libertarianizm), w których ideologiczna regulacja życia w kulturze zanika – jak ma to miejsce w demokracjach bezideowych pragmatycznie czy zindywidualizowanych społeczeństwach ponowoczesnych i neoliberalnych – dochodzą do głosu samozwańczy ideologowie nowatorzy, reprezentujący różne grupy interesu rynkowego. Nie ustaje tylko jeszcze udział państwa – „stróża nocnego” – w systemie bezpieczeństwa publicznego i obronnego kultury fizycznej. Zarówno policjant jak i żołnierz muszą po to włączyć się czynnie z prawnego nakazu i rozkazu w formację własnej cielesności, by wyniesione z niej sprawności „wnieść” do zawsze chwalebnych zadań swej roli społecznej.

Wyjaśniamy tylko niektóre akty wandalizmu anty-zdrowotnego ideologów ponowoczesności, do których władza państwa bezideowego (oczywiście w Polsce) nie potrafi odnieść się dyskursywnie. Pytamy o nieobecne w dyskursie publicznym agendy państwa, a zwłaszcza o „uśpiony” albo raczej „pochłonięty bez opamiętania” procesem badawczym, Narodowy Instytut Zdrowia Publicznego – podmiot zaniechania opiekuńczego. Gdyby nie „narodowy” właśnie – niezależnie od przypisanych sobie statutowo zadań – pedagog upominający się o dobre praktyki narodowego zdrowia publicznego nie musiałby, niniejszym, Narodowego Instytutu upominać. Na tej samej zasadzie pedagog

zdrowia musi przypomnieć prezydentowi i premierowi o ich odpowiedzialności za Narodowy Program Zdrowia – oraz upomnieć za zaniechanie udziału w nim.

Bio-władza milczy (jeżeli jeszcze istnieje), a ideolog ponowoczesność zachęca do indywidualizmu, „wyspolecznienia się” oraz wejścia na ścieżkę egoistycznego *singlizmu*. Obiecuje szczęście w pojedynkę. Zataja jednak przed indywidualistą, że hedonistyczna okupacja ciała dokonuje się kosztem zdrowia, przez „utopienie siebie” w naturze swej przyrodzoności (na podobnej zasadzie, jak pijak topi swe życie w alkoholu). Istnienie człowieka w naturalnej strukturze jego bytowania jest teoretycznie możliwe, lecz jest to życie bez wartości „dodanej”. Hedonista upodabnia się do człowieka nieproblematicznego. Jan Patočka pisze w *Esejach heretyckich*, że człowiek naturalny, którego nazywa „nieproblematicznym”, a który nie wytworzył jeszcze intelektualnie swojej historii, „przywiązuje życie do siebie samego”, istnieje tak, „że życie poświęca samo siebie zaspokajaniu potrzeb życiowych – służbie życiu”; człowiek nieproblematiczny żyje po prostu dla życia fizycznego¹¹.

Pedagog zdrowia, który tym razem postanawia wejść w rolę bio-pedagoga, przypomina, że nie jest możliwe, by w naturalnym bytowaniu człowiek mógł stać się osobą. I nic, co kulturowe nie jest możliwe, kiedy człowiek zawiązuje sytuację aksjologiczną dla pojedynczej wartości ciała. Pokazuje, że człowieka aksjologicznego absurdu nie trzeba szukać w wyobraźni filozoficznej romantycznego naturalisty, kosmicznego podróżnika poszukującego spocznienia w energii natury czy panteistycznego hedonisty nowej ery, żądnego taplania się naturalnej seksualności. Wystarczy, że w życiu codziennym, zbliżonym do jego kręgu obserwacji, widzi jego namiastkę jako obscenicznego naturystę czy witalistę popadającego w obsesję zdrowotnej *fitness*.

Ideologiczna moda na zdrowotność indyjskiego Wschodu

Ideologia ponowoczesności sprowadza kondycję ludzką do absurdu, zaś kondycję zdrowotną do substancjalnego zniszczenia. W społeczeństwach pragmatycznie bezideowych, w których etos konserwatyzmu rodzinnego i patriotycznego jest wyszydzany, dochodzą do głosu sekciarze religijni – kulturowi obcy. Sytuują się wobec ponowoczesnych indywidualistów na drugim biegunie absurdu (absurdem jest rezygnacja z życia społecznego, bynajmniej nie życia fizycznego).

Odkrycia historyków zdrowotności pozwalają zobaczyć (nie mówię zrozumieć, czego metafizycznie pojąć nie można) buntowników wobec życia społecznego profana, którzy po to wytworzyli systemy czynności kultywowania ciała (czego z gimnastyką w europejskim znaczeniu mylić nie można), by

¹¹ Patrz: J. Patočka (1998) *Eseje heretyckie z filozofii dziejów*. Warszawa, s. 23.

z pomocą osiągniętej nad nim władzy wewnętrznej, „oderwać się” od świata rodzinnego i społecznego i „udać się” z czystym i zdrowym ciałem ku bytowaniu nieuwarunkowanemu kondycją ludzką profana, „do innego sposobu bytowania”¹². Oto nieznan na Zachodzie wzór kultury cielesnej, wymyślony po to, by od ziemskiej kulturowości oderwać *hathajogina* i skierować go następnie na drogę „zjednoczenia jego duszy z Bogiem”¹³. Jednakże, dopóki mistyk żyje – mimo, iż życia profana dla siebie nie pragnie – problemy ziemskie nie przestają mu ciążyć. Z lewitacji musi przejść w stan grawitacji. Nawet mistrz guru nauczający innych odsuwania się od świata musi „wejść” bynajmniej nie na chwilę w świadomość profana, by kierować wojną¹⁴ i zawiadywać interesami; jak ów guru na niemiecką część Europy, który materializuje we własnej stajni luksusowe Mercedesy, a od naiwnych wyznawców z Polski – przeświadczonych o nicości materii – przyjmuje datki pochodzące z wyprzedaży materii własnego majątku¹⁵.

Oczywiście, wiadomo też, że jogin przybiera różne postaci, od maga, fakira aż do ascety, mistyka, czarownika czy kanibala. Niezależnie jednak od popełnianych przez „niedoświadczone umysły” błędów w ich rozpoznawaniu – jak pisze Eliade – „dla myśli indyjskiej «zwykła» kondycja ludzka jest równoważna niewoli, niewiedzy i cierpieniu; wolność, poznanie, szczęśliwość są nieosiągalne dopóty, dopóki owa «normalność nie zostanie zniszczona»”.¹⁶ A więc usunięcie kondycji ludzkiej, to dla jogina warunek ontyczny wejścia na drogę do właściwego, jedynie możliwego sposobu bytowania. Niestety, dla „szumowin” marginesu też – usprawiedliwiających swe orgiastyczne czy kanibalistyczne praktyki tą samą przesłanką metafizyczną¹⁷.

Pedagog zdrowia przypomina, że problematyczność europejskiego buntownika wobec życia wyraża się w pytaniu: czy człowiek musi trwać w kondycji zadanej mu przez naturę przyrodzenia? Wypowiadając stanowcze nie, popada w sprzeczność metafizyczną; popada w fałsz wmawiając sobie, że niebył jest lepszy od bytu. A więc człowiek problematyczny, to tyle co byt samoniszczący. Kiedy już wszedł w swoim czasie historycznym „w atmosferę niepewności [...] nie zaznał już spokoju, prowadził wojnę z bytem” W najlepszym razie wymyślał dla siebie kulturę nihilizmu egzystencjalnego (życie nie ma celu, znaczenia i wartości), w najgorszym zaś – kulturę „umierania dla wszystkiego, co ludzkie” Zaczął powstrzymać się przed prokreacją i wyrzekać seksualności, pozostawał niechętny materialności kosmosu, a z anty-somatyzmu uczynił normę „zerwania z kondycją ludzką”

12 Patrz: M. Eliade (1997) *Joga. Nieśmiertelność i wolność*. Warszawa, s. 21-22.

13 *Op. cit.*, s. 21.

14 F. Copleston (1986) *Filozofie i kultury*. Warszawa.

15 Z uwagi na dobro osoby poddanej indoktrynacji muszę pominąć szczegóły.

16 M. Eliade, *op. cit.*, s. 305.

17 *Op. cit.*, s. 306.

Postępował więc zgoła odwrotnie niż dojrzały w samorozumieniu swego przeznaczenia „za życia” człowiek Zachodu, uspołeczniony ramami wspólnoty i modernizujący siebie walorami moralnymi, któremu wzory kultury cielesnej zaczęły służyć do nawiązania dialogu z wyższą doczesnością kondycji, a nawet – mimo śmiertelnego człowieczeństwa – łaską wiecznego zbawienia.

Szałeństwo indyjskiej pogardy dla życia społecznego udziela się przyzwyczajonym konserwatystom Zachodu, ale tak samo głodnym sensu egzystencjalnego ofiarom ponowoczesnego fiaska w indywidualistycznym egoizmie. Doprawdy, można z wartości ciała wynieść wiele korzyści, jednakże ani politycy społeczeństw autorytarnych, ani ideologowie wolnościowych demokracji bez państwa, ani też duchowi przywódcy sekt religijnych nie wytworzyli wzorów czynności formacji cielesnej (systemów kultury zdrowotnej), które byłyby przydatne docześnie człowiekowi wspólnoty, doskonalącemu się w człowieczeństwie osoby. To co dla myśli indyjskiej jest niewolą: kondycja ludzka jako uspołecznienie, dla zachodniej myśli filozoficznej, uzasadnianej humanizmem personalistycznym ontologii społecznej, jest wyzwoleniem ku wspólnocie jako metafizycznej zasadzie osiągnięcia przez człowieka ideału moralnej godności. Trzeba było obecności sióstr miłosierdzia Zachodu w indyjskiej społeczności pogardy dla cierpienia, by dostrzec wyższość osoby – osiągnącej świętość przez miłość – nad postacią samotworzącego się cudotwórcy – „dokarmiającego się resztkami własnego ciała” w złudzeniu boskości. Magiem zdrowym na ciele i chorym z urojenia na duszy.

Pedagog zdrowia może tylko przypomnieć za metafizykiem, że osoba istnieje przez czyny dla swej moralnej doskonałości zaś wartość ciała urzeczywistnia po to, też przez czyny, by umożliwić sobie osiągnięcie wartości najwyższej (będąc swoim celem i sensem) oraz – przy okazji – zaznaczyć swoją przychylność ciała – rozpoznanemu jako znak *sacrum* (chodzi oczywiście o ciało jako świątynię ducha osoby).

Wnioski

1. Praktyka zdrowia publicznego wzbudza wtedy podejrzenie, kiedy pedagog nastrojony humanistycznie (personalistycznie) pyta o aksjologicznie uzasadnienie jej racji; suponując, iż podmiot bio-władzy – wiedząc, że człowiek jest bytem osobowym oraz substancjalnym bytem jednostkowym (przez cielesność, fizyczność, zdrowotność, żywotność) – z wyrachowaniem politycznym nie tylko upublicznił, lecz także upaństwowił jego zdrowotną *fitness*. I tu zaczyna się przedmiot sporu, tu zaczyna się dyskurs zdrowia publicznego, który – w rzeczy samej – dotyczy sporu o wyższość ustrojową organizacji społecznej, a bezpośrednio o status podmiotu bio-władzy, która ów ustrój,

zideologizowany racją dobra partyjnego, umacnia na polu kontrolowanych przez siebie praktyk.

2. Dyskursywne staje się zdrowie publiczne jako przedmiot publicznego sporu, kiedy pedagog zdrowia upomina się o godność zdrowotną osoby (ucznia), wskazuje jej kierunek emancypacji oraz demaskuje niegodziwości aparatu bio-władzy¹⁸.

3. Odniesienie pedagoga zdrowia do ideologów władzy postkolonialnej jest demaskatorskie i oskarżycielskie. Dotyczy ono zwłaszcza tych praktyk „okupacyjnych”, które z cielesności czynią narzędzie gry rynkowej, zaś ze zdrowotności kpinę. Klienta można najpierw utuczyć, a następnie wyszczuplić, a po drodze opakować w błazeńskie szmaty – najlepiej rozdarte i „świeżo” brudne w stylu *grunge* (niechlujnym). Brud celowy, to brudna robota *globalmarketu* – desocjalizująca ku niechlujstwu i poniżeniu godności osobowej. Ideologowie władzy kolonizującej cielesność i degradującej zdrowotność zapraszają do udziału w hedonistycznym imprezowaniu, manipulują stylem życia swej klienteli. Ekumena global marketu wnosi do życia otyłość, której towarzyszy materializacja – rozpoznawana jako dewolucja człowieka (człowiek bez duszy, bo bez miłości).

4. Wspomnieliśmy o ideologicznych uzurpatorach władzy nad ciałem, zdrowiem i życiem jednostki. Upaństwowione społeczeństwo nie jest jedyną rzeczywistością, jaką jednostka zastaje, jedynym światem, w jaki „wchodzi”, a którego wybrać sobie nie może, gdyż tu jest jego miejsce, gdzie się urodziła – choćby to było „imperium zła”, „cywilizacja śmierci” czy „ziemia nieładka”. Istnieją jeszcze światy równoległe, do których jednostka równocześnie przynależy, i w których już to dobrowolnie, już to w nieświadomości swego uprzedmiotowienia osobowego i cielesnego, a tym samym zdrowotnego może poszukiwać dla siebie spełnienia.

5. Paradoksalnie, a może na przekór tym wolnościowym czy rynkowym ideologiom cielesności – ignorującym zazwyczaj ideał moralnej godności osoby – wzmagają się ponad podziałami grup partykularnych interesów, ścierających się sił społecznych, nieustających walk między konserwatystami a nowatorami, aktywność uczonych aksjologów, którzy – porządkując myślowo ład społeczny – uzasadniają uczestniczenie w kulturze zdrowotnej dobrem uniwersalnym; wskazują zarazem na wzory kultywowania cielesności, którym przypisali sens humanistyczny na drodze dedukowania sądów normatywnych z metafizycznych zasad pierwszych. Jak na przykład z prawa naturalnego sąd o powinność kreacji zdrowotnej *fitness* przez każdą osobę społeczną

18 Taką postawą obrońcy prawa ucznia do godności zdrowotnej i jednocześnie krytyka władzy autorytarnej wykazał się M. Demel (1973); patrz: *Szkice krytyczne o kulturze fizycznej*, Warszawa. Z kolei w pracach A. Pawluckiego krytyce zostaje poddana bio-władza państwa liberalno-demokratycznego oraz ukryta władza ponowoczesnej okupacji cielesności ucznia; patrz np.: *Nauczyciel wobec wartości zdrowia – studium krytyczne*. (1997) Gdańsk.

poczuwającą się do udziału w cywilizacji miłości czy rekreacyjnej *fitness* przez osobę pracującą¹⁹

Zdrowie publiczne to pouczający sam w sobie przedmiot dyskursu publicznego – z udziałem pedagoga – w którym ważne są szanse obrony moralnej godności osoby, trwania społeczeństwa jako wspólnoty dla osoby oraz władzy jako podmiotu afirmującego dobro wspólne dla osoby. Pedagog zdrowia – jako konserwatysta – przypomina „ostatecznie” i na tym zarazem po-przestaje – bo więcej uczynić ani nie może, ani nie ma takiego prawa – że społeczeństwo wychowujące – trwać może o tyle w swej pomyślności, o ile jego bio-władza nie utraci władzy nad sobą w walce z ideologami neoliberalnej władzy, wrogiej państwu solidarnemu i opiekuńczemu.

¹⁹ Szerzej w tej sprawie, patrz: A. Pawłucki (2007) *Osoba w pedagogice ciała*. Olsztyn oraz tego autora (2009) *Bliżej pedagogiki zdrowia*. „Wychowanie Fizyczne i Zdrowotne” nr 2 i 3.